ZYGMUNT KOZICKI
ur. 1957; Ustrzyki Dolne

Tytuł fragmentu relacji	Przypuszczam, że musiałem być wcześniej namierzony
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	rewizje, Lublin w okresie PRL, ulica Narutowicza, komenda MO

Przypuszczam, że musiałem być wcześniej namierzony

Ja nigdy nie byłem zatrzymany na czterdzieści osiem godzin. Nawet jak mi kiedyś rewizję zrobili, wzięli mnie na Narutowicza, na komendę, tam próbowali wymusić zeznania, skąd mam tą bibułę i tak dalej. Nie uzyskali żadnej jakiejś tam odpowiedzi i puścili mnie. Z tym, że później jak już mnie złapali 13-go grudnia, to tak do listopada 1982 przetrzymali. W samym dniu, w którym przeprowadzono rewizję, to było tak. Po prostu nagle telefon, znaczy dzwonek do drzwi. Podszedłem, otworzyłem, trzech panów po cywilnemu: „Pan Kozicki?", „Kozicki", „Tak? To proszę bardzo". Przeszukanie, oni nazywali to przeszukaniem, nie rewizją. Bardzo się na to oburzali, że to nie jest rewizja, to jest przeszukanie. Po prostu zaczęli grzebać po książkach, po półkach, między meblami. Jak spotkali jakikolwiek druk bezdebitowy, to na kupkę. Jeden siedział i spisywał protokół. Potem to zabrali, grzecznie się zachowywali, nie miałem po tym, bo niektórzy to potrafili w niektórych sytuacjach, były takie, że narobić bałaganu złośliwie tam porozrzucać wszystko, czy też powiedzmy zachowywać się niewłaściwie i byli normalnie tacy, rzemieślnicy, robili swoją robotę. Ani zbytniego zapału do tego nie wykazywali, ani też, co znaleźli, to zabrali.

Przypuszczam, że musiałem być wcześniej namierzony, ponieważ jak już, bo to już była „ Solidarność". Ja bardzo dużo działałem, znaczy kręciłem się w Zarządzie Regionu. Wszędzie chodziłem z torbą, dużą torbą, a potem z takim worem marynarskim, amerykańskiej piechoty morskiej, załadowany. I kto mnie na ulicy spotkał, ja już tam nawet, już byłem dosyć charakterystyczną postacią, kto mnie spotkał: „Czy jest coś nowego?", to zawsze coś wyciągałem i tak z ręki, że tak powiem od ręki sprzedawałem. Na KUL jak wchodziłem na dziedziniec, to zewsząd się zbiegali ludzie, bo zawsze jak już wchodziłem z torbą, to wiadomo było, że nowe rzeczy, że nowa literatura, jakieś, że każdy chciał, to było wtedy, ludzie wtedy tak łaknęli tego, że to po prostu z rąk sobie wyrywali. To wolne niezależne słowo. To teraz trudno sobie zrozumieć, kiedy tych książek i o powstaniu i o AK i o naszej najnowszej historii, o okupacji jest do wyboru i koloru. Wtedy to była tylko PRL-owska literatura zakłamana i nic. I jak się pojawiło kilka książek nawet z drobnym drukiem, nawet często mało, słabo czytelnym, to ludzie za tym po prostu, każdą cenę by dali.

Pamiętajmy, to już jest rok 1981, to już jest „Solidarność", to już wtedy żeśmy się nie bali swoich poczynań. Ja wtedy właściwie nie bałem się, że mnie przymkną na dłużej. Wtedy nawet mnie na

czterdzieści osiem godzin nie zamknęli. Gdyby to było wcześniej na przykład przed „ Solidarnością”, to czterdzieści osiem byłoby murowane. A tutaj nawet na czterdzieści osiem nie zamknęli. Coś zabrali, wiedzieli, że gość nic nie powie, to puścili. I tak to wyglądało. Były różne represje, w tym czasie też, przecież w okresie „Solidarności” to też pobito i Bartoszcze, nie trochę później, ale były pobicia również różnych działaczy. Co prawda do nie było tutaj w Lubline, ale to byli nieznani sprawcy. Oni z jednej strony na coś się musieli godzić, bo nie byli w stanie zapanować nad ruchem wydawniczym. Nie byli w stanie, bo wtedy strajk generalny, więc na to się godzili. W między czasie się przygotowywali po cichutku i spokojnie do rozprawy ostatecznej. Przy okazji wzniecając w różnych miejscach jakieś takie powiedzmy konflikty, takie, żeby to na cały czas jakoś tam zająć czymś Związek. Przecież jak się pamięta tamte czasy, to był coraz to jakiś strajk, to myśmy już byli tym zmęczeni. To było celowe prowokowanie, pobicie przecież Rulewskiego w Bydgoszczy, to było celowe, celowa prowokacja. Badali dokąd Związek może ustąpić. Zresztą rozgrywali to znakomicie. Z punktu socjotechniki znakomicie to rozgrywali.

W Zarządzie Regionu normalnie był kiosk, ja tam dużą część tego wrzuciłem do kiosku. NZS-y działały w Chatce Żaka, stolik z bibułą, do którego dostarczałem, to już wtedy zakonspirowane były tylko drukarnie te takie, bo część się przeniosła do Zarządów Regionów, więc już też nie było konspiracji. Na ten okres „karnawału”, jak to nazywaliśmy, to konspiracja w zasadzie, ja w konspiracji trzymałem swoje skrzynki, piwnice do których wchodziłem, szukałem takich w tych blokowcach, w dużych tych blokach, że się wchodziło do jednej klatki, wychodziło się piwnicami gdzieś tam do kolejnej piwnicy i miałem, ponieważ miałem klucze do tych piwnic, to tam sobie coś wrzucałem i tu starałem się rzeczywiście sprawdzić, czy jakiegoś ogona za mną nie ma, czy coś takiego. Natomiast tak to już puściliśmy na żywioł, bo ja myślę sobie, ile tej bibuły puścimy w ludzi, tyle zaprocentuje. I tu już ten okres „karnawału”, to zero konspiracji. Konspiracja wróciła po 1981, po stanie wojennym, kiedy to już za to groził wyrok.

Data i miejsce nagrania	2005-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"